Rok III. Kraków-Podgórze piątek 8 września 1905. Nr 240.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Akcya przeciw cholerze w Krakowie.

Kraków 7 września.

We środę przed południem komisya pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego, w skład której wchodzili członkowie rady miejskiej pp. Drozdowski i Markus, fizyk miejski dr Wilkosz, lekarz miejski dr Bernaciński, naczelnik straży pożarnej Nowotny i zastępca ekonomatu miejsk. Siedlecki, zwiedziła oddział chorób epidemicznych w szpitalu Bonifratrów na Kaźmierzu. Komisya poczyniła zarządzenia co do uzupełnienia inwentarza i wprowadzenia jeszcze niektórych ulepszeń sanitarnych. Ta sama komisya zwiedziła następnie naprzeciwko położony zakład Brata Alberta, gdzie poleciła wykonać prace adaptacyjne, stosownie do przepisów sanitarnych.

Kierownikiem szpitala epidemicznego zamianowało prezydyum lekarza miejskiego dra Bernacińskiego.

Prezydyum miasta powierzyło naczelny referat administracyjny w sprawie zabezpieczenia miasta na wypadek epidemii cholery radcy magistratu Grodyńskiemu, który równocześnie zajął się podziałem miasta na rejony i ustanowieniem komisyj rewizyjnych dla zbadania stanu realności w mieście pod względem sanitarnym. Zarządzono także codzienne desinfekcyonowanie ustępów publicznych oraz w szkołach, tudzież stanowisk fiakierskich.

Wczoraj pojawiły się na rogach ulic obwieszczenia magistratu, wzywające właścicieli realności do jak najpilniejszego przestrzegania czystości w kamienicach. I tak, poleca magistrat właścicielom domów zarządzać codziennie rano obfite zlewanie podwórzy i dokładne ich oczyszczanie. Zabrania zaś stanowczo składania śmieci, odpadków kuchennych, popiołu i wszelkich nieczystych przedmiotów na podwórzach.

Komisya sanitarna celem powzięcia dalszych środków ochronnych, odbędzie posiedzenie w sobotę.

U stóp złotego cielca.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z krajów neutralnych, zainteresowanych w ukończeniu wojny na Dalekim Wschodzie, Francyi najwięcej zależało na pomyślnem zakończeniu rokowań pokojowych. I stała się rzecz dziwna. Francuzi, tak czuli na każdy objaw zbliżka ich interesujący, okazali się niemal obojętnymi na wieść o zawarciu pokoju. Gazety paryskie najmniej stosunkowo o tym fakcie dziejowym pisały, publiczność czytała obojętnie wieści z Portsmouth.

Dziwny ten objaw wytłumaczyć się da zahypnotyzowaniem całej niemal Francyi iście piekielnym tańcem, wykonanym w ostatnich czasach — u stóp złotego cielca. Jaluzot, który ze skromnych zakątków kupieckich dochodzi do wielomilionowej fortuny, traci w jednym dniu majątek wartości dziesięciu milionów i wraz z sobą wtrąca w przepaść ruiny tysiące osób, które mu zaufały. Crosnier, dyrektor cukrowni, należących do spadkobierców słynnego ekonomisty Say'a, roztrwania majątek mu powierzony, czyniąc szkodę dochodzącą do trzydziestu milionów i odbiera sobie życie. Wreszcie podrzędny urzędnik banku Dyskontowego, Galley, sprzeniewierza skromną, w porównaniu do cyfr powyższych, sumkę — miliona i ucieka do Brazylii.

W ostatnich dniach Paryż był świadkiem bankructwa, roztrwonienia, sprzeniewierzenia na ogólną sumę pięćdziesięciu milionów, a może i więcej. To rzeczywiście może odebrać ochotę do zajmowania się cudzemi sprawami, choćby tak interesującemi, jak wojna na Dalekim Wschodzie i pokój w Portsmouth zawarty.

A jednak ten taniec u stóp złotego cielca, z interesującemi figurami, na które składają się: spryt genialny, bezczelność bezgraniczna, chwilowe szczęście, promieniejące światłem oślepiającem ogół, wreszcie epilog — więzienie lub śmierć samobójcza — taniec ten w ostatnich latach stał się niemal pospolitym. O wykonawcach jego zapomina się szybko. Wprowa-



Zagłada łodzi torpedowej w Poli. (Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana“).

dzają w podziw świat cały, są przez pewien czas tematem rozmów, poczem przepadają w otchłani zapomnienia.

Któż dziś pamięta Whitackera, który przed dwudziestu laty pojawił się w Londynie, niewiadomo skąd i jak, niby legendowy Lohengrin — w ciągu lat dziewięciu „dorobił się“ fortuny kolosalnej i stanął na czele syndykatu kopalń złota, do którego należeli najznakomitsi fina siści i mężowie stanu z Chamberlainem na czele? Jeden dzień niepowodzenia i Whitacker znalazł się przed kratkami sądowemi, oskarżony o roztrwonienie pięćdziesięciu milionów. Wysłuchał spokojnie wyroku, skazującego go na dziesięć lat więzienia, i w sali sądowej odebrał sobie życie.

Któż dziś interesuje się losem Teresy Humbertowej, która potrafiła zdobyć sobie tak wielkie zaufanie w Paryżu, że jej powierzono przeszło ośmdziesiąt milionów. I ta roztrwoniła je doszczętnie, pozostawiając, jako pamiątkę po sobie, ofiarowaną poszkodowanym — guzik i stare gazety, zamknięte w kufrze ogniotrałym.

Nazwisko Izaaka Barnato dzisiaj obcem się wydaje. A jednak ośm lat temu świat cały mówił o tym „królu kopalń dyamentowych“, gdy doprowadzony do ruiny, rzucił się w morze ze statku, dążącego przez Atlantyk do Europy.

O zakład pójść można, iż nikt nie pamięta Bustellego, który trzydzieści lat temu cały Paryż w podziw wprowadził swojem bogactwem, hojnością, rozrzutnością, a był najzwyczajniejszym oszustem, o tyle tylko wyjątkowym, że potrafił okraść ludzi najrozmaitszych na ogólną sumę pięćdziesięciu milionów.

Taniec u stóp złotego cielca olśniewa, hypnotyzuje tłumy, ale śladów trwalszych po sobie nie pozostawia. Dziś cała Francya nie mówi o niczem innem, tylko o Crosnierze, o Galley'u, owym nieszczęsnym urzędniku bankowym, w Brazylii przyłapanym i niczem innem się nie zajmuje. Za miesiąc, za rok zapomni o nich zupełnie.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Z KRAJU.

Tarnów, dnia 6 września 1905. (*Sprawa Szajdeka. — Cholera*).

Przed niespełna pół rokiem odbyła się przed tutejszym trybunałem karnym senzacyjna rozprawa przeciw Szajdekowi, byłemu sekretarzowi rady gminnej w Sędziszowie o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną rzekomo przez to, że Szajdek, słuchany jako świadek w sądzie, następnie w namiestnictwie, protokolarnie zeznał, że starosta z Ropczyc Jagoszewski nadużywa władzy i bierze łapówki. Na rozprawie tej został Szajdek zasądzony na 2 tygodnie aresztu, nie mogąc wykazać, że starosta Jagoszewski brał łapówki od faktorów; za wszystkie zaś zarzuty robione, Jagoszewskiemu, że tenże brał łapówki w wielu wypadkach od burmistrza z Sędziszowa Natana Löwa, został uwolniony. Od tego wyroku zgłosił prokurator odwołanie skutkiem czego była druga rozprawa, na której został Szajdek skazany na 3 miesiące więzienia. Jak się z kompetentnego źródła dowiaduję najwyższy trybunał zniósł ten wyrok i rozpisał nową rozprawę, z rzędu już trzecią i wydelegował specyalnie do przeprowadzenia tej rozprawy sąd obwodowy rzeszowski.

Zdaje się, że sprawiedliwości stanie się zadość.

W najbliższej okolicy Tarnowa, bo w Mielcu były wypadki cholery. Kraków i inne miasta dalej położone robią różne przygotowania, celem wyparcia nieproszonego gościa, tylko w Tarnowie magistrat i rada miejska nie zwracają wcale uwagi na groźnego wroga. Sławetni ojcowie miasta nie interesują się takimi błachostkami, ich interesuje sprawa najważniejsza — bo nowa kampania wyborcza — na listopad bowiem przypadają nowe wybory do rady. Zdałoby się — by radę trochę oczyścić — zasiada bowiem na naszej radzie cała rodzina Marschlerów i Mandyleśów aż 21 członków jednej rodziny myślących o swoich interesach, a nie o sprawach miasta.

Straszny wypadek podczas polowania na kaczki na stawach Klimkowskich koło Rymanowa zdarzył się lekarzowi drowi Ignacemu Bieleckiemu, człowiekowi starszemu, poważanemu w okolicy. Strzelając do kaczki ugodził w głowę towarzyszącego mu chłopca, który w sitowiu ciągnął jego łódkę. Chłopak padł trupem na miejscu.

Co słychać w mieście? Dnia 7 września

KALENDARZ.

Dziś w piątek Narodzenie NMP. — Jutro w sobotę Gorgoniusza. — Pojutrze w niedzielę Mikołaja.

Piątek.

Teatr miejski. „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli Savage'a.

Teatr „Fenomen“ w budynku pocyrkowym wieczorem.

Menażerya Kludsky'ego na placu między Rybakami a Skałką.

Nabożeństwo. Dziś w dzień Narodzenia N. M. P. odbyło się uroczyste nabożeństwo we wszystkich kościołach krakowskich.

W sobotę wyjdzie jak zwykle po święcie, zmniejszony numer „Nowin“ o godzinie 8 ej zrana.

Z teatru. W sobotę grana będzie sztuka Jerzego Żuławskiego „Erôs i Psyche“, która zarówno we Lwowie i Warszawie, jak ina naszej scenie należy do widowisk, powtarzanych zawsze z niemałem powodzeniem. Nietylko zajmujący problem ideowy, ale także i żywy nerw sceniczny i różnorodność malowniczego tła, ściąga wszędzie szersze warstwy publiczności. „Eros i Psyche“ w tegorocznem wznowieniu może być nader zajmującem przedstawieniem, bo daje reżyseryi ogromne pole do wykazania umiejętności kierowania zbiorowemi scenami i powołuje na deski teatralne niemal cały personal, tak iż będzie można przy tej sposobności zaznajomić się z wszystkiemi nowo pozyskanemi siłami, a wreszcie pozwoli p. Solskiej w niezmiernie trudnej i bogatej w coraz to nowe przemiany roli Psyche roztoczyć wszystkie

34) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— Mam zamiar zbudować tam większy dom.

— Hm, ten rodzaj kupna ma zawsze pewne trudności, rzekł Stolarzyk urzędowym tonem; właściciel jest niepełnoletni i sprawa pociągnie za sobą masę pisaniny do Rady Opiekuńczej. Wolę rzeczy zostawić jak są. Dziś lub jutro chłopak stanie się pełnoletnim, a potem może sam swoim majątkiem rozrządzić jak chce. Teraz mógłby mieć do mnie jeszcze pretensye. Nie, nie, panie Gregorics, nie chcę się brać do interesu. Dla chłopca ten mały domek z dwiema morgami sadu może mieć *praetium affectionis*; tam bawił się, tam spędził swe lata dziecięce.

— Ale jeźli ja dobrze zapłacę? zawołał zdenerwowany pan Gregorics.

Stolarzyk zainteresował się:

— Co pan rozumie przez dobrze? Ileż pan zamierza ofiarować?

— No, dam za to (a tu chwycił go gwałtowny kaszel, że poczerwieniał jak burak) dam piętnaście tysięcy guldenów.

— Hm, to jest wcale ładna sumka, Paweł Gregorics kupił tę posiadłość za pięć tysięcy reńskich od starej pastorowej. — Gruntu będą tam dwie morgi, ale że to dość daleko od rynku — możemy sążeń liczyć tylko po trzy guldeny. Wartość domu możemy przyjąć w kwocie dwu tysięcy, ale to już jest *maximum*. A zatem propozycya nie jest wcale niekorzystna. — Przeciwnie! Wie pan co, panie Gregorics w interesie chłopca przystaje na propozycyę, ale naprzód muszę o tem donieść chłopcu i pomówić z jego matką.

— Ale dla mnie ta sprawa bardzo pilna.

— A więc jeszcze dzisiaj napiszę do chłopca.

Pan Gregorics nie chciał dalej forsować tej sprawy, aby nie obudzić podejrzeń. Poszedł do domu, a na trzeci dzień posłał panu Stolarzykowi małą beczułkę tokaju z piwnicy śp. Pawła, której zapasami rodzina się podzieliła, i zarazem kazał się zapytać, czy już nadeszła odpowiedź z Budapesztu?

Pan Stolarzyk kazał odpowiedzieć, że lada godzina spodziewa się odpowiedzi i dziękuje za cenną posyłkę; powiedział także piwniczemu Gregoricsa, który przyniósł wino, że spodziewa się, iż wszystko gładko pójdzie; czy wino pójdzie gładko przez gardło, czy co innego, tego piwniczy nie wiedział.

Ledwo odszedł piwniczy, nadeszła odpowiedź od Jerzego, który zgadzał się na sprzedaż; Stolarzyk zamierzał już posłać tę wiadomość panu Kacprowi, gdy się otwarły drzwi kancelaryi i wtoczył się słodziutki pan Baltazar Gregorics, dysząc ciężko jak utuczona gęś; znać było, że spieszył się co tchu starczyło.

— Proszę, siadaj pan, panie Gregorics. Cóż dobrego pan przynosi?

— Dużo, dużo pieniążków przynoszę, wykształcił, nie odsapnąwszy nawet.

— No, ten towar zawsze się przyda.

— Chciałbym kupić ten maleńki domeczek, należący do sierotki.

Pan Baltazar znany był ze swej słodyczy w mowie.

— Pan ma na myśli Libanon? zapytał zdziwiony Stolarzyk — i pomyślał sobie: Cóż u dyabła opętało tych ludzi?

A głośno odezwał się: Zapewne kupuje pan dla brata?

— Nie, nie, kupuję dla siebie. Jest to bardzo ładnie położony ogródek, śliczny, przyjemny, a ten piękny widok! te miłe drzewka!

Ciąg dalszy nastąpi.

zasoby talentu i scenicznej wiedzy. Rola ta należy bezsprzecznie do popisowych kreacyi p. Solskiej, to też zbierała w niej frenetyczne oklaski tak we Lwowie, jak i w Warszawie.

Ignacy Paderewski z żoną w przejeździe z Zakopanego do Szwajcaryi bawi w Krakowie i mieszka w Grandhotelu.

Profesor Bujwid o cholerze. „Nowa Reforma" zamieszcza rozmowę swego współpracownika z prof. Bujwidem:

Prof. Bujwid zaznaczył przedewszystkiem, że z przykładów lat ubiegłych wynika, iż epidemie cholery, rozpoczynające się w jesieni, stawały się groźnemi i rozszerzały się dopiero w następnym roku. Można więc przypuszczać, że obecna epidemia także się na razie nie zwiększy — zwłaszcza jeżeli jesień będzie chłodną. Gdyby wrzesień i październik były gorące i suche, epidemia znalazłaby podatniejsze dla siebie warunki. W każdym razie nie należy wykluczać wybuchu epidemii cholerycznej w *roku przyszłym*.

Miasta w dobrą wodę zaopatrzone, jak Kraków i Lwów, nie potrzebują się obawiać cholery. Szczególnie bowiem zabezpieczone są te miejscowości, które mają wodę źródlaną lub dobrą gruntową. Nie można tego powiedzieć o miastach z wodą rzeczną, szczególnie nie filtrowaną, jak to widzieliśmy w Hamburgu, gdzie w roku 1892 wybuchła cholera. To samo powiedzieć można o wsiach, położonych nad rzekami spławnemi, gęsto zabudowanych i nie posiadających dobrych studzien. Takich wsi większość mamy w Galicyi. Jeżeli więc idzie o zabezpieczenie ludności przed cholerą, to należy przedewszystkiem postarać się o urządzenie po wsiach dobrych studzień, w miastach zaś, gdzie tylko możliwe, wodociągów, które w zamożniejszych gminach mogą być dość łatwo zaprowadzone.

Budowa kanałów w mieście. We środę popołudniu odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. radcy prof. Domańskiego, na którem uchwalono zarządzić budowę kanału w ul. Szczepańskiej, a budowę oddano p. Jakóbowi Betterowi. Dalej postanowiono zarządzić budowę ośmiu kanałów, a mianowicie w ulicach Ambrożego, Grabowskiego, Floryańskiej, Biskupiej, Wąskiej, Szewskiej, przy Wenecyi, w ul. Topolowej, Krakowskiej, przy placu Wolnicy i Lubomirskiego ku ul. Bosackiej. Roboty około wykonania tych kanałów oddano p. Goldmannowi, a budowę kollektora wschodniego firmie Betler i Goldmann. W końcu zgodziła się sekcya w myśl wniosku magistratu na udzielenie kredytu z funduszu inwestycyjnego w kwocie 1.000 kor. celem wykonania kanału w ul. Krowoderskiej. Do tej budowy przyczynią się strony interesowane znaczną kwotą.

Zjazd prawników kolejowych. Dzisiaj rano przybywają do Krakowa na zjazd prawnicy kolejowi. W sobotę wyjeżdżają do Zakopanego celem zwiedzenia Morskiego Oka. W niedzielę zjeżdżają do Krakowa, zwiedzą miasto, a popołudniu rozpoczną obrady nad sprawami bezpośrednio ich dotyczącemi. Ostatni zjazd prawników kolelowych odbył się w Wiedniu w r. 1903.

Cyrk z menażeryą p. Karola Kludsky'ego, został w tym tygodniu otwarty na placu przy ul. Dietlowskiej (róg Stradomia). W menażeryi znajdują się bardzo ładne okazy dzikich zwierząt, zaś na arenie cyrkowej, otoczonej dookoła żelazną kratą, produkują się tresowane lwy, tygrysy, olbrzymi słoń, lew jako jeździec na koniu, dalej jeźdźcy i jezdczynie na koniach, muzykalni klowni, skoczek na szczudłach itp. Przedstawienia cyrkowe są wogóle bardzo zajmujące i ściągają liczną publiczność.

Pęknięcie rury wodociągowej. Wczoraj o godzinie wpół do 7 rano w ul. Podzamcze przy trasie budującego się kanału pękła rura wodociągowa o świetle 500 mm. Pęknięcie rury spowodowało chwilowe zmącenie wody w wodociągu oraz przerwę w zaopatrzeniu wodą budynków na Wawelu. Na miejscu wypadku byli rano obaj wiceprezydenci miasta i po zbadaniu stanu sprawy wydali zarządzenie doprowadzenia wody na Wawel od strony placu Bernadyńskiego, która to robota została jeszcze wczoraj ukończona.

Z Pogotowia ratunkowego. Wedle sprawozdania krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego za miesiąc sierpień b. r. Pogotowie udzieliło w tym miesiącu 311 razy pomocy, z czego w dzień 210 razy, a w nocy 101. Samobójstw było 4, przypadków chirurgicznych 170, nagłych zasłabnięć 34, porodów i poronień 9, oraz 7 przypadków obłąkania. Służbę pełniło 24 ochotników.

Bogaty żebrak. Dnia 5 b. m. aresztowała policya w ul. Miodowej za natrętne żebranie niejakiego Herscha Moszkowitza, liczącego lat 75. Przy aresztowanym znaleziono podczas rewizyi 2100 koron. w banknotach 2 a 1000 kor. i 1 a 100 kor., bankowe kwity depozytowe na 1100 kor., książeczkę kasy oszczędności na 106 kor. oraz 2 kor. 36 hal. samą miedzią. Dochodzenie wykazało, że chciwy ten żebrak jest właścicielem realności w Podgórzu przy ul Podskale l. 12, wartającej 30.000 kor. i właścicielem sklepu korzennego. Sam przy przesłuchaniu podał, że ma 10.000 złr. majątku. Moszkowitz, niemożliwie obdarty, żebrał „na zapłacenie podatku"! Po przeprowadzeniu dochodzenia odstawiła policya tego natrętnego żebraka do sądu karnego. Moszkowitz, jak wykazuje jego karta, był już 14 razy aresztowany za natrętne żebranie, a 10 razy karany sądownie. Osobą Moszkowitza, a raczej jego dochodami powinna się zająć administracya podatków w Podgórzu.

Szajka młodocianych złodziei. Przed dwoma tygodniami donosiliśmy o aresztowaniu 15 letniego Jana Grządzika, który w towarzystwie niejakiego Franciszka Skalskiego, liczącego lat 17 i pewnego studenta z III. klasy realnej włamał się do pomieszkania kapitana-auditora Krafta przy ul. Powiśle l. 2, a następnie do mieszkania p. Rubinowej przy ul. Karmelickiej. Skalski po aresztowaniu Grządzika ukrywał się przez pewien czas w Krakowie i dopiero w nocy z 4 na 5 b. m. przytrzymała go policya. Aresztowany podał, że w połowie sierpnia b. r. po opuszczeniu więzienia sądu kraj. karnego, gdzie pod zarzutem zbrodni kradzieży przesiedział 3 tygodnie w śledztwie, spotkał się z Grządzikiem, który go zaraz począł namawiać do kradzieży, mówiąc mi, że ma już upatrzone miejsce. Skalski zgodził się na propozycyę i w czasie, gdy Grządzik włamywał się do mieszkania kapitana Krafta, on stał tylko na straży. Udziału zaś w kradzieży u p. Rubinowej stanowczo się wypiera. Obaj aresztowani oddani zostaną sądowi karnemu, a student który uczestniczył w powyższych kradzieżach, odpowiadać będzie przed sądem z wolnej stopy.

9

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Wszystkiego tego nie opowiada, tego, zdaje się nie pamięta, o zapomniał także, że zapłaciłem także 690 marek za złotą szczękę Karola Włodzimirskiego, którą jeszcze teraz nosi i za którą dziękował następującym listem:

Wielmożny Panie Hrabio!

Dzisiaj wreszcie powróciliśmy do domu i uważam za swój obowiązek podziękować za to, że mi pan hrabia dał *carte blanche* u dra Sylwestra, który mi zęby nadzwyczajnie uporządkował.

Cesia jest słaba i nie wiem co się z nią dzieje, bo jest taka zdenerwowana, że z nią wcale mówić nie można.

Żywię nadzieję, że rychło pana hrabiego zobaczymy znowu u nas i że pańska obecność znowu podziała na nią uspakajająco.

Proszę przysłać mi pańską fotografię wraz z Cesią, którą miałem otrzymać w Kissingen.

Kończę przesyłając wyrazy najgłębszego szacunku Karol Włodzimirski.

Pokwitowanie dentysty brzmi następująco: Berlin 18 | X 1901.

Pan Karol Włodzimirski
Dr Alonzo H. Sylvester
Königl. Preuss. Hofzahnarzt.
For professionals services in 1901 Mk 690
(Rachunek za Mrs Cecil Włodzimirska już jest zapłacony). Paid
Dr A. H. Sylvester p. a. b.
Na życzenie Pana Hrabiego Milewskiego.

Oburzony ciągłemi usiłowaniami ze strony pp. Włodzimirskich, oraz tem, że wiadomość o chorobie dzieci była tylko fikcyą zatelegrafowałem wreszcie do Cecylii Włodzimierskiej, że mam tego wszystkiego dosyć i życzę jej „dobry wieczór".

Jak to jednak u takiej h.... jest zrozumiałem, oboje byli zdania, że szkodaby było dopuścić do zerwania tak korzystnego materyalnie stosunku. Nie dziwota więc że ledwo do Wiednia powróciłem, pan Włodzimirski przysłał mi swoją żonę, która w celu pogodzenia się zamieszkała wraz ze mną w hotelu Imperial, podczas gdy on sam, jak to opisuje w swym pamflecie na str. 62, stanął w hotelu Erzherzog Karl.

Wówczas to bądź z własnej inicyatywy bądź może porozumiawszy się z żoną, inscenizował projekt, aby u mnie wyprosić 150.000 złr., co sam opowiada na stronie 66—71, naturalnie w zupełnie fałszywem oświetleniu i z dodatkiem niesłychanych kłamstw Frischauerowskich. W istocie sprawa przedstawia się znacznie skromniej i miała następujący przebieg:

Karol Włodzimirski, który wobec mnie zachowywał się zawsze bardzo pokornie, który nie przemawiał do mnie nigdy inaczej jak tonem dobrze wytresowanego lokaja, także i z okazyi tego nowego żądania, nie odważył się użyć tonu, jakiego obecnie (wyćwiczony w sztuce kłaniania przez największego wiedeńskiego krętacza Ottona Frischauera) w swoim pamflecie używać próbuje.

Owa „burzliwa" scena, o której mówi na str. 66, polegała jedynie na tem, że złożył mi wizytę w hotelu Imperial, gdzie wraz z jego żoną zajmowałem apartament.

(Dokończenie nastąpi).

Złodziej kieszonkowy. Podczas targu we wtorek 13-letni żydek, Abrahem Reichberg, skradł p. Kleinowej na Małym Rynku portmonetkę z kieszeni, zawierającą 58 kor. Młodociany ten złodziej uciekł, a policya wdrożyła obecnie za nim poszukiwania. Reichberg, jak dotychczasowe dochodzenie policyjne wykazało, jest mimo młodego wieku nałogowym złodziejem. Niedawno wybrał się z pewnym towarzyszem do Skawiny na jarmark i skradł tam 5 pugilaresów. Reichberg ma także kochankę, niejaką Maryę Malcher, liczącą lat 25, u której często noce spędzał i za skradzione pieniądze robił jej prezenta. Malcherównę aresztowano.

Wypadek tramwajowy. We środę koło trzeciej popołudniu najechał wóz tramwajowy koło parku dra Jordana, na 6 letniego Kazimierza Łabaja, syna brukarza, który od niósł kontuzyę na czole, nosie i policzku lewym.

Poświęcenie kamienia węgielnego kościoła parafialnego w Podgórzu odbędzie się według uchwały ostatniego posiedzenia komitetu parafialnego w niedzielę 17 września, o godz. 9 tej rano i to w sposób uroczysty. Uchwalono wysłać deputacyę do ks. kardynała Puzyny, aby wziął udział w poświęceniu. W uroczystości poświęcenia będą reprezentowane wszystkie miejscowe urzędy, stowarzyszenia i szkoły.

Roboty koło budowy kościoła postępują bardzo szybko, a poświęcenie opóźniło się tylko wskutek choroby kanonika podgórskiego ks. Gruszeckiego.

Posiedzenie rady m. Podgórza odbyło się wczoraj o 6-tej wieczór, na którem załatwiono szereg spraw administracyjnych Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Teatr miejski a Podgórze. Już niejednokrotnie pisaliśmy o skargach mieszkańców Podgórza, że dyrekcya krakowskiego teatru miejskiego afiszy teatralnych i repertuaru w Podgórzu nie rozlepia, względnie z niewiadomych przyczyn zaniechała tego, bo przed kilku laty afisze były zawsze rozlepiane. Żądania te są najzupełniej uzasadnione, bo Podgórze o 20 tys. mieszkańców, tworzy przynajmniej jedną piątą publiczności teatralnej. Mieszkańcy Podgórza żywią nadzieję, że nowa dyrekcya uczyni zadość tym prośbom i poleci na przyszłość stale rozlepiać afisze w Podgórzu, a to na rogach Rynku głównego i przynajmniej w ul. Lwowskiej, Kalwaryjskiej, Mickiewicza i Józefińskiej.

Nagła śmierć. W piwnicy domu pod l. 2 w Rynku głównym w Podgórzu znaleziono w niedzielę rano zwłoki 36 letniego Franciszka Pawlika, wyrobnika bez stałego zajęcia, a oddającego się nałogowo pijaństwu. Pawlik sypiał stale w tej piwnicy. Lekarz skonstatował nagłą śmierć skutkiem udaru sercowego

Zmarli. Władysław Nemeksza, znany inżynier cywilny ze Lwowa, zmarł w Krakowie w Zakładzie Helclów, dnia 5 b. m. Pogrzeb z zakładu Helclów odbył się we czwartek na cmentarz krakowski.

TELEGRAMY „NOWIN"

POKÓJ.

Podpisanie traktatu.

Portsmouth. Podpisanie traktatu pokojowego nastąpiło wśród głębokiego milczenia. Następnie Witte poprzez stół wyciągnął rękę do bar. Komury, a jego kole dzy poszli za jego przykładem. Podczas gdy Rosyanie i Japończycy ściskali sobie dłonie, Rosen przerwał pierwszy milczenie. W imieniu Wittego podniósł on postępowanie japońskich pełnomocników, jako prawdziwie gentlemańskie, i wyraził nadzieję, że nadal oba państwa złączą węzły silnej przyjaźni. Bar. Komura odpowiedział w imieniu Japończyków w podobnym duchu, poczem rosyjscy pełnomocnicy cofnęli się do swego pokoju obrad i pozostali tam 10 minut, a następnie powrócili i zjedli przy bufecie śniadanie, przyczem obustronnie wzniesiono toasty.

Martens, który z powodu niedyspozycyi nie był obecnym na uroczystym akcie w sali konferencyjnej, zaznaczył w interwiewie, że traktat pokojowy bezwarunkowo dowodzi, że Rosya porzuciła wszelkie myśli polityki światowej na niepewnych obszarach Dalekiego Wschodu. Wskutek tego jest on przekonany, że nie będzie trwała przy przeszłości, lecz wszystkie swe siły zwróci do wielkiej nowej walki, ale nie na polu bitew, tylko na polu owocnej pracy i postępu socyalnego i politycznego.

Londyn. Donoszą z Nowego Jorku, że japoński poseł Takahira stanowczo zaprzeczył wszelkim pogłoskom o wybuchu rewolucyi w Japonii.

Jeszcze echo walk.

Tokio. (Urzędownie). Japończycy stoczyli 1 bm. w północno-wschodniej Korei szereg zaciętych walk z Rosyanami. Walki zakończyły się zwycięsko dla Japończyków.

Rozruchy w Japonii.

Tokio. Wczorajsze rozruchy ustały dopiero o północy. Przypuszczają, że zginęły 2 osoby, a około 500 osób jest rannych. Szereg urzędów politycznych zdemolowano.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin".

Ukarani tchórze i niedołęgi.

Petersburg. Pet. aj tel. donosi: Ukaz carski zarządza wydalenie ze służby wojskowej, przy utracie stopnia służbowego i przy zastosowaniu przepisów karnego kodeksu marynarki, admirała Nebogatowa, oraz kapitanów, którzy dowodzili pancernikami: „Mikołaj I.", „Seniawin" i „Apraksin". — Na sprawozdaniu o poddaniu się tych pancerników, oraz pancernika „Orel", wypisał car rozkaz, że wszyscy inni oficerowie tych okrętów, w razie powrotu do ojczyzny, mają być postawieni przed sąd. — Co do komendanta okrętu „Orel", to wobec niego ma rozkaz pozostać na razie w zawieszeniu, zanim nie będzie wyjaśnionem, w jakich okolicznościach objął on komendę na pancerniku z rąk poprzedniego kapitana.

Rewolucya na Kaukazie.

Tyflis. Jeneralny gubernator Baku Fodejew otrzymał polecenie, aby przy pomocy wysłanego z Tyflisu batalionu strzelców w energiczny sposób wystąpił przeciw powstańcom. Urzędownie stwierdzają, że położenie w Baku jest nadzwyczaj poważne. Wczoraj wieczorem pojawiły się w Baku

HUMOR.

Moja rozmowa z duchem Lindego.

Nocy ubiegłej obudził mnie szmer, dochodzący od strony przedpokoju.

W sypialni nagle zajaśniało światło mistyczne. Ukazała się postać ze „Słownikiem języka polskiego" w jednej i z kijem jałowcowym, sękatym w drugiej ręce.

Gość uśmiechnął się ironicznie, śmignął nad moją głową dla wprawy swym groźnym kijem i wreszcie zapytał:

— Pan jesteś bazgrałą, który w swoich artykułach używa wyrażeń i określeń dzikich i niepraktykowanych, że wymienię: *adwokatka, kominiarka, filozofka* i wielu innych? Czy pan jesteś tym zbrodniarzem, który kaleczy mowę ojczystą różnego rodzaju dzikimi nowotworami? Za moich czasów — mówił, unosząc się i co chwila spoglądając na swój kij — znane były określenia: *adwokacina, kominiarzowa* itp., ale coś podobnego....

Przysiadłem na łóżku i zapytałem jednym tchem:

— Przedewszystkiem, z kim mam zaszczyt?

— Jestem duchem autora „Słownika polskiego" Lindego.

Znam obowiązki należne gospodarzowi względem gościa i to jeszcze takiego gościa, lecz bezwzględność jego napaści zirytowała mnie.

Nie bacząc, iż w pokoju sąsiednim spoczywała w objęciach Morfeusza moja zawsze zdenerwowana małżonka, krzyknąłem z pełni gardła:

— Za pozwoleniem: Tylko bardzo proszę! Niech mi się uczeni lingwiści nie mieszają do spraw społecznych, ponieważ nie jest to ich rzeczą!

Duch odrzekł:

— Ja też pilnuję tylko czystości języka, mój panie.

Obrzuciłem go wzrokiem wyrażającym ironię.

— Taki pan jesteś mądry, a nie wiesz, że wczoraj w jednej ze świątyń odbył się ślub niańka Walentego ze stangretką Maryanną?

— Nianiek ożenił się ze stangretką? — powtarzał zdumiony. — Cóż to za gwara niesłychana?

Wyzyskałem zdumienie ducha, wyrwałem z jego rąk jałowiec i wyrzuciłem oręż ten przez okno.

— A teraz pomówmy spokojniej. Czy za pańskich czasów kobieta chwytała się buchalteryi, korespondencyi, medycyny, matematyki, astronomii, polichromii...

Duch Lindego oczyma szeroko rozwartemi cofał się ku ścianie, ja zaś w miarę tego podnosiłem głos.

— Czy w epoce tworzenia pańskiego „Słownika" mężczyźni, wypierani przez płeć pudrowaną ze wszystkich torów pracy, byli zmuszeni, jak obecnie, zajmować się ubieraniem kapeluszy damskich, praniem bielizny, zabawianiem małych dzieci?

Chcesz pan wiedzieć, czem trudnię się ja... potomek rycerzy? Oto, zostawszy mężem elektrotechniczki, która masę rozprawia o amperach i woltach, a mało zarabia pieniędzy, musiałem przyjąć posadę „starszego kawalera" w pracowni mód na miejsce „panny starszej", która porzuciła to zajęcie i została kowalką.

— Chyba kowalową?

— O nie; kobiety pracujące zostają u nas przeważnie staremi pannami. Szanująca się wojownica równouprawnienia będzie kowalką, lecz nigdy kowalową!

Duch Lindego zatkał uszy i znikł, ja zaś przewróciłem się na jeden z moich boków i zasnąłem ponownie.

niepokoje na większą skalę. Powstańcy ostrzeliwali dom jenerał-gubernatora. W Balachanach okazała się liczba wojsk niedostateczną, tak iż musiano wezwać do pomocy artyleryę. W mieście panuje przy silnym wichrze straszny pożar.

Różne telegramy.

CHOLERA.

Berlin. „Reichsanzeiger“ ogłasza obwieszczenie komisaryatu stanu dla zwalczania cholery w obszarze wiślańskim i zaznacza, że na tem terytoryum utworzono 12 stacyj obserwacyjnych i 3 stacye wodne. Komisya Rady zdrowotnej Rzeszy dla zwalczania zarazy zbierze się 9 b. m., celem obrad nad zwalczaniem cholery w państwie niemieckiem.

Od 5 do 6 b. m. w południe, zgłoszono w Prusiech 13 nowych zasłabnięć i 2 wypadki śmierci na cholerę. Ogółem dotąd zasłabło na cholerę 90 osób, a zmarło 26. Sanitarną kontrolę nad okrętami i łodziami, prócz na Wiśle, Sprei, Noteci i Warcie, zarządzono także na Odrze, kanale koło Bogumina, w Tylży i na Niemnie. — Obecnie w służbie sanitarnej czynnych jest 12 oficerów sanitarnych lądowych, 3 marynarki, 2 lekarzy okręgowych, 15 asystentów okręgowych i znaczna liczba innych lekarzy.

Wypadek kolejowy.

Lwów. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi: Dnia 7 września około godziny 3·35 rano zderzył się pociąg towarowy Nr 1761, wyjeżdżający ze Lwowa do Stryja z pociągiem towarowym, przybyłym ze Stanisławowa do Lwowa, na dworcu towarowym we Lwowie, przyczem maszyny i pięć wozów towarowych mocno zostały uszkodzone. Z personalu kolejowego nikt nie odniósł obrażeń. Skutkiem tego wypadku doznały pociągi osobowe Nr 317, 322 i 314 półgodzinnego opóźnienia. Przyczyną wypadku było przejechanie sygnału ustawionego na „wzbroniony przejazd“ dla pociągu Nr. 382.

„Słowo Polskie“ donosi o tym wypadku: Oba pociągi liczyły razem 50 wagonów i 3 lokomotywy. Wypadek nastąpił skutkiem tego, że pociąg stanisławowski spóźnił się o pół godziny, a maszynista, czy to nie zauważył latarni, ustawionej na Bogdanówce, która go miała powstrzymać, czy też nie mógł pociągu w pełnym biegu wstrzymać. Na każdym pociągu było po 6 ludzi personalu, z czego jednak nikt nie odniósł obrażeń, gdyż personal na czas ratował się, wyskakując z pociągów, a tylko jedynie jeden z funkcyonaryuszy wyskakując, zranił się lekko. Dzięki temu nie było ofiar w ludziach. Wszystkie trzy lokomotywy zdruzgotane, jak również 7 wagonów, oprócz tego jest kilka wagonów lekko uszkodzonych. Do godziny 8 rano wstrzymano pociągi idące do Lwowa w Zimnej Wodzie, Sichowie i Glinnej Nawaryi.

Wezuwiusz.

Resina. Po dłuższym okresie erupcyjnym lawa poruszyła się wczoraj w kierunku południowym. Przez to zagrożoną jest kolej, prowadząca na Wezuwiusz.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Zagłada łodzi torpedowej w Poli. Podczas niedawnych manewrów wojennej floty austryackiej w Adryatyku, zdarzył się tragiczny wypadek, który dwie ofiary w ludziach za sobą pociągnął. Torpedowiec nr 58 zderzył się na pełnem morzu z łodzią parową. Manewry miały przedstawiać napad torpedowców na fort nadbrzeżny. Noc była niezwykle ciemną, reflektory z brzegu rzucały światło, które zupełnie oślepiało załogi statków, tak, że zmyliły kurs. Po zderzeniu się obu statków, łódź parowa poczęła holować torpedowiec, ale ten sygnalizował, że maszyny jego dobrze funkcyonują. Przecięto zatem linę, łączącą oba statki. Zaledwie jednak torpedowiec ujechał kilkaset metrów, gdy nagle począł napełniać się wodą i tonąć. Marynarze i oficerowie wskoczyli do morza i zostali wszyscy uratowani, z wyjątkiem dwu, którzy się znajdowali w dole przy maszynach. Morze w tem miejscu jest bardzo głębokie, tak, że nie da się wydobyć zatopionego torpedowca.

Pożar na parowcu. Z Port-Said telegrafują: Na pokładzie angielskiego parowca „Chatam“ wybuchł ogień, który jednak ugaszono, poczem kanał napowrót otwarto dla żeglugi.

Oskarżenie austryackiego kapitana okrętu w Nowym Jorku. Według doniesień z Nowego Jorku został kapitan tryesteńskiego parowca „Georgia“, przewożącego wychodźców, Romaldo de Parovich, uwięziony w Nowym Jorku z powodu nieprzestrzegania amerykańskiej ustawy o wychodźtwie. za złożeniem jednak kaucyi 2 5000 kor. puszczony na wolną stopę. Oskarżenie zarzuca Parowichowi, że nie dostarczył 600 pasażerom międzypokładowym, którzy odbywali podróż na jego parowcu, stołów ani krzeseł, by mogli wygodnie, jak tego żądają przepisy, spożywać jedzenie. Rząd związkowy mianowicie wskutek licznych zażaleń wychodźców na złe traktowanie na okretach wychodźczych nietylko austryackich, ale i innych linij ustanowił detektywów, którzy mieli obowiązek odbywać podróż z europejskich portów do Ameryki i zdawać sprawę ze swych spostrzeżeń. Oskarżenie kapitana Parovicha jest następstwem tego zarządzenia. Mająca się odbyć rozprawa przeciw austryackiemu kapitanowi będzie miała zasadnicze znaczenie dla całego ruchu wychodźczego między Europą a Ameryką, ponieważ wszystkie linie będą musiały w razie wyroku zasądzającego poczynić kosztowne reformy w urządzeniach międzypokładowych.

Rozwód ks. Koburskich. Donosiliśmy, że w odpowiedzi na pozew rozwodowy, wniesiony przez księcia Filipa Koburskiego przeciw żonie księżniczce Luizie przed trybunałem w Gotha, księżna ze swej strony wnosi także pozew, ale przed sądem węgierskim. Otóż zastępca prawny księcia Koburskiego wyjaśnia, że książę, wnosząc swój pozew przed trybunałem w Gotha, nie miał wcale zamiaru zapierać się swej przynależności do Węgier; książe należy do tak zw. „sujets mixtes“ i miał do wyboru albo urząd marszałkowski w Wiedniu, do którego jednak się nie zwrócił, ponieważ ustawy austryackie znają tylko separacyę, a nie rozwód, albo trybunał węgierski lub w Gotha, a wybrał ten ostatni właśnie dlatego, aby uniknąć ze strony po

---

MIŁOŚĆ.

Trzy kartki z księgi myśliwego.

(Dokończenie).

Ułożono stos na środku naszej budy, przebitej u wierzchołka, by dym mógł uchodzić; i gdy czerwony płomień wzniósł się wzdłuż jasnych kryształowych ścian, zaczęły topnieć powoli; Karol, zostawszy na zewnątrz, zawołał: „Chodź no zobaczyć!“ Wyszedłem i osłupiałem zdumiony. Nasza chatka w kształcie stożka wyglądała jak płonący potworny dyament, rzucony na zamarzniętą wodę bagniska. A z wewnątrz widać było fantastyczne kształty psów, grzejących się u ogniska.

Nagle dziwny krzyk, krzyk dziki rozległ się nad naszemi głowami. Blask naszego ogniska rozbudził dzikie ptactwo.

Nic mnie więcej nie może wzruszyć jak ten znak życia, którego się nie widzi wcale a który pruje ciemne powietrze tak prędko, tak daleko, zanim nawet ukaże się na nieboskłonie pierwszy brzask zimowego dnia. Zdaje mi się wtedy, że ten znikający krzyk, uciekający w ptasich piórach, to westchnienie duszy z tego świata...

Karol rzekł: „Zagaście ogień. Oto wschód słońca“.

I rzeczywiście niebo zaczynało już blednąć, a stada kaczek zaznaczały podłużne prędko niknące plamy na firmamencie. Naraz światło zabłysło w ciemności; to Karol strzelił, a obadwa psy rzuciły się.

No i tak od chwili do chwili, to on, to znowu ja strzelaliśmy, gdy tylko nad trzcinami ukazywał się cień lecącego stada. A psy, zdyszane i wesołe, znosiły nam skrwawione stworzenia, które czasami jeszcze na nas patrzały.

Nastał dzień, dzień jasny i niebieski; na końcu doliny ukazywało się słońce, i myśleliśmy już o powrocie, gdy dwa ptaki z wyprężoną szyją i rozciągniętemi skrzydły przeszybowały nam nad głowami.

Strzeliłem. Jeden z nich upadł mi pod nogi. Była to srebrnopióra cyranka. Wtedy po nad moją głową w przestworzu odezwał się krzyk ptasi. Była to skarga krótka, powtarzana, rozdzierająca; i biedne oszczędzone stworzenie zaczęło nad nami w błękicie nieba krążyć, patrząc na swą martwą towarzyszkę, którą trzymałem w rękach. Karol na kolanach, z strzelbą na ramieniu, z zaognionem okiem czyhał, czekając by się zbliżył. Zabiłeś samicę, rzekł samiec nie oddali się.

W rzeczywistości nie oddalał się, krążył ciągle i płakał nad nami. Nigdy jęk cierpienia nie rozdarł mi tak serca, jak to rozpaczliwe wołanie, jak ten wyrzut biednego stworzenia, rozbrzmiewający w przestworzu. Kilkakrotnie pod groźbą strzelby uciekał, zdawał się gotowym do odlotu, sam po przez chmury. Ale nie mogąc się zdecydować, wracał wkrótce, szukając samicy.

— Zostaw ją na ziemi, rzekł Karol, a zbliży się zaraz.

I w rzeczywistości się zbliżał, niedbając o niebezpieczeństwo, oszalały miłością jednego zwierzęcia do drugiego, które ja zabiłem.

Karol strzelił, i zdało się, że ktoś przeciął sznur, na którym był ptak zawieszony. Zobaczyłem czarny punkt spadający; posłyszałem w trzcinie szmer upadku i Pierrot mi przyniósł ptaka.

Włożyłem go już ostygłego w tę samą torbę . . . .
. . . . . i tegoż dnia wyjechałem do Paryża.
. . . .

zwanej, która bardzo rzadko na Węgrzech przebywała, niekompetencyi sądów węgierskich.

Jak się teraz ukształtuje proces, prowadzony przez te same strony, o ten sam przedmiot, a w dwóch różnych państwach, przewidzieć trudno. Księżnie Koburskiej głównie chodzić będzie o alimentacyę, a co do tego punktu ustawy w obu państwach są jednakie: jeżeli małżeństwo rozwiedzione zostaje wyłącznie z winy żony, nie dostaje ona żadnych alimentacyj.

Równocześnie publikuje zastępca księżnej Koburskiej, iż przedłoży sądom węgierskim bardzo wiele materyału, dowodzącego winy także po jego stronie.

„Dom polski w Bielsku" ocalony. Piszą nam z Bielska: Realność, która obecnie jest „Domem polskim", niosła dawniej wysoki czynsz, bo były w niej sklepy. Obecnie niema sklepów, a więc i czynszów niema, mimo to niemiecki magistrat, jako pierwsza instancya podatkowa, wymierzył podatek domowo-czynszowy w wysokości 446 koron rocznie! Zarząd „Domu polskiego" nie chciał tak wysokiego czynszu płacić — i wniósł przeciw temu wymiarowi rekurs. Hakatystyczny magistrat bielski bez oglądania się na tok sprawy obliczył należytości podatkowe na 2.600 koron, nacisnął i zażądał sprzedaży „Domu polskiego", a sąd, przychylając się do tego żądania, naznaczył licytacyę na 13 września b. r.

Skoro się o tem dowiedzieli hakatyści, zacierali ręce z radości i już utworzyła się spółka, gotująca się zakupić na licytacyi „Dom polski!" I była wielka radość i już brzmiały okrzyki: „Heil!" w obozie hakatystów.

Niestety do tego chóru krzyżaków przyłączyły się także niektóre polskie pisma.

Tymczasem krótka była radość hakaty.

Ministerstwo finansów bowiem orzeczeniem z 4 września b. r. przychyliło się do prośby Zarządu „Domu polskiego" w Bielsku i kazało licytacyę odwołać, sprawę co do odpisania lub w danym razie wymiaru podatku domowo czynszowego rozstrzygnąć w toku instancyi, zaś spłatę taksy przenośnej rozłożyć na raty z tym warunkiem, że Zarząd „Domu polskiego" zapłaci na taksę 500 kor. — a na podatek 150 kor. za rok 1902, gdy jeszcze realność przez pół roku niosła dochód czynszowy, razem 650 kor. — Ponieważ taką kwotę Zarząd „Domu polskiego" w urzędzie podatkowym zapłaci — więc sprawa załatwiona.

Praktyczny Józio.

— Ach, moje dziecko, głowa mnie boli szalenie!

— To niech mama przyłoży sobie na skronie przybytek.

— Co ty pleciesz?

— Mamusia zawsze mówi, że od przybytku głowa nie boli.

„Waryat".

— Gwałtu, nasz dziedzic dostał bzika!

— Co się stało?

— Wyobraźcie sobie, wsiadł na konia, który kosztuje 400 papierków i goni w polu zająca, co wart najwyżej 70 centów!

W myśl przysłowia.

— Proszę pana, był tu jakiś szewc.

— Skąd wiesz, że szewc?

— Ponieważ miał na nogach podarte buty

Z dziedziny mody.

—o—

Przywozimy mnóstwo różnych rzeczy z za granicy, które tam za najmodniejsze są uważane i imponujemy niemi tym, co nie wyjeżdżali wcale lub nie zostali obdarowani. I istotnie wiele artykułów toalety za granicą nabyć można znacznie taniej, niż u nas — a wielu na miejscu zupełnie nie ma.

Wszelkie wyroby skórzane doszły do ogromnej wytworności za granicą — ręczne torebki zwłaszcza są nadzwyczaj ładne, eleganckie i trwałe, to też każda z pań, wracając na jesieni, przywozi z sobą jakiś okaz niezwykłego pomysłu. Ładną nowością nadchodzącego sezonu będą paski do sukien. Fason ich niezmiernie korzystny, bo nadający ładny kształt figurze, w tyle ledwie sięgający paska spódnicy — na przodzie, od boków poczynając, wydłużony do dołu. Paski te robią się ze sukna czarnego lub czarnej materyi, stębnowane gęsto, ozdabiane pliskami białemi lub kolorowemi i szeregiem drobnych guziczków. Są one doskonałem dopełnieniem bluzki i spódniczki kostyumowej, używanych tak chętnie przez panie.

Spódniczki zmieniły nieco fason — są od góry wązkie, do dołu jednak rozszerzają się niezmiernie. Robią je jak dawniej bez podszewki — u dołu tylko, aby się lepiej układały, podszywają się kilkoma falbankami, połączonemi w jedną. — Falbany takie z batystu i koroneczek białe do prania, można przypinać do spódniczki na zatrzaski. Spódniczki krótkie, bardzo wygodne i praktyczne, okazują się jednak dla wielu pań bardzo niekorzystne. Naprawdę ładnie wyglądają w nich młodziutkie osoby i to, jeżeli są szczupłe — figurze tęższej spódniczka krótsza nie odpowiada zupełnie, bo poszerza i skraca postać. Najlepszem przybraniem krótkiej spódniczki są wszelkie naszycia lub plisy, wzdłuż dawane.

Ogromną rozmaitość spotykamy w fasonach rękawów — są one przeważnie ładne, choć nie bardzo praktyczne. Przedewszystkiem u wszystkich sukien strojnych będziemy nosiły rękawy do łokci. U góry namarszczony suto, zwężający się ku łokciowi — od łokcia przybrany białym batystem jedwabnym, koronką lub gazą. — Pomysłów znaleźć można bardzo wiele, a wszystkie dają się do każdej figury zastosować.

Suknie jedwabne, przez ostatni sezon zdetronowane przez batysty, wracają do łask — nadchodzącej zimy będą znowu używane jako strój wieczorowy. Tu będą królowały wszelkie marszczenia i rozszywania koronkami, jako przybranie używane będą aksamitki.

Noszone tak chętnie staniczki z wyciętą szyją zostają i nadal — ma to swój wdzięk ogromny i podnosi strój — odpowiednie są jednak tylko dla osób młodych.

Jednakże są o wiele od batystów i muślinów praktyczniejsze, bo długo bez odświeżania noszone być mogą, gdy batyst wymaga prasowania po każdem użyciu.

Wogóle suknie noszone są długie, od dołu bardzo szerokie i rozkładające się szeroko, w tym celu halki podpina się falbankami, o których wspomniałam wyżej.

Kolor biały ciągle należał do najwięcej noszonych na wszelkie suknie strojne, najwięcej też nadaje się do wszelkich inkrustacyi i odrobienia kosztownego — suknie też białe dochodzą do cen niezmiernie wysokich.

Można jednak wziąć materyał lekki, który z siebie strojny ma pozór, przybrać go niezbyt drogą koronką i stosunkowo mieć równie efektowną toaletę. U sukni skromniejszej dobrem przybraniem są wolanty, u dołu spódnicy oszyte koronką, staniczek tylko trzeba zastosować do spódniczki, choćby dodając doń kosztowniejsze przybranie.

Do białej sukni bardzo efektownem dopełnieniem jest czarny kapelusz, w miarę potrzeby zastosowany.

Ogromnie wziętym fasonem stało się bolero — używają go do każdej spódniczki — pasek do takiego stanika musi być wysoki i doskonale do figury dopasowany. Bolera wogóle wykończają rodzajem angielskim — zwłaszcza korzystnym okazuje się ten fason do kostyumów, gdzie spódniczka jest krótką.

Palta krojem „redigote" noszone będą na jesieni — miła to moda, bo bardzo estetyczna — wymagają one tylko koniecznie wprawnej ręki krawca i... koniecznie ładnej figury, a wogóle korzystniejsze są dla pań wysokiego wzrostu. Na jesieni chętnie nosić winny panie kolor pąsowy. O ile w lecie kolor ten razi krzykliwością i jakby dodaje gorąca płomienną swą barwą, o tyle na jesieni sprawia wrażenie młodości i świeżości. Nie mówię tu o kostyumach pąsowych, bo te zbyt ryzykowne — ale kapelusz, czy jakieś przybranie do kostyumu ładnie zastosowane — bardzo oryginalnie wygląda.

Od niedawna pojawiają się długie płaszczyki, i przyznać należy, są bardzo gustowne i dobrze zrobione.

Mają pierwszeństwo dlatego przed wszelkiemi okryciami, że choć przyjęły się zbyt prędko — bo są nie bardzo drogie, nie robą wrażenia wykonaniem — tandety, tak bardzo dającej się we znaki, gdy tylko coś lepszego kapryśna moda zaprodukuje. Płaszczyki te, ciemne i dobrze skrojone, oddają znakomite usługi — bo są i ciepłe i praktyczne.

Świetlik.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.